



**„Błogosławieni, którzy się smucają, albowiem oni będą pocieszeni.”  
(Mt 5,4)**

Czyżby błogosławieństwo to pochwałało przygnębienie i smutek, a zakazywało życiowej radości? Jak można osiągnąć szczęście poprzez płacz i łzy? Odpowiedzmy sobie najpierw na pytanie: czym jest smutek? Pismo św. rozróżnia dwa rodzaje smutku: jeden, który pochodzi od Boga, a drugi, który wynika z egoistycznej postawy człowieka. Pierwszy smutek to łaska żalu i nawrócenia, która prowadzi do zbawienia, pełni szczęścia, drugi – oparty na egoizmie, zazdrości, braku zdrowego rozsądku, prowadzi do zniewolenia, a w dalszej perspektywie do trwałego unieszczęśliwienia.

Pan Jezus w błogosławieństwie o smucących się bynajmniej nie promuje mazgajów i życiowych zawałaczy, którzy płaczą z byle powodu i zamartwiają się aż do utraty snu. Grecki termin oznacza w zasadzie nie tyle „płaczących”, czy też „smucących się”, ale „lamentujących” i „żałujących”. Ale nad czym i po co ma lamentować ktoś, kto pragnie stać się szczęśliwym? W odpowiedzi na to pytanie może nam pomóc św. Paweł, który napisał kiedyś wiernym w Koryncie bardzo ostry list, tak to tłumacząc: *A chociaż może i zasmucilem was moim listem, to nie żałuję tego; nawet zresztą gdybym i żałował, widząc, że list ów nappełnił was na pewien czas smutkiem, to teraz raduję się – nie dlatego, żeście się zasmucili, ale żeście się zasmucili ku nawróceniu. Zasmuciliście się bowiem po Bożemu, tak iż nie ponieśliście przez nas żadnej szkody. Bo smutek, który jest z Boga, dokonuje nawrócenia ku zbawieniu, którego się /potem/ nie żałuje, smutek zaś tego świata sprawia śmierć. (2 Kor 7, 8-10)*

Pawłowi chodziło o to, aby adresaci listu przejęli się do głębi złymi postępkami jednego ze swoich braci w wierze, napomnieli go i przy okazji sami zmienili swoje własne postępowanie. Nie to było celem listu, aby wywołać strach przed karą i wymusić posłuszeństwo, ale było nim wstrząśnięcie sumieniami ku nawróceniu. Nie taki smutek jest dobry, który prowadzi do bezsilnego gniewu i zadreczania się, ale taki, który wywołuje żal nad zastaną sytuacją i prowadzi do przemiany życia.

**„Błogosławieni, którzy się smucają, albowiem oni będą pocieszeni.” (Mt 5,4)**

Jezus przyszedł do grzeszników, do tych, którzy się źle mają. Jezus nieraz był pogrążony w smutku. Ten smutek dochodzi do szczytu w Ogrodzie Oliwnym: „smutna jest moja dusza, aż do śmierci”. Smutek, o którym mowa, to przede wszystkim smutek z powodu ogromu grzechów i zła jakie się szerzą w świecie. Smutek z tego powodu odpowiada naturze miłości, która pragnie dobra każdego. Jezus smucił się, a nawet płakał, nad Jerozolimą, która nie poznała czasu swego nawiedzenia. Człowiek nie rozumie siebie do końca bez Chrystusa, dlatego w Chrystusie odstawia się przed człowiekiem możliwość poprawnego ukształtowania postawy smutku.

Uczeń Jezusa jest człowiekiem, który żałuje za swoje upadki, bo wie, że są to upadki spowodowane przez dawnego człowieka, od którego już został uwolniony. Ktoś, kto potrafi w ten sposób płakać nad swoimi upadkami, doznaje Bożego miłosierdzia w postaci przebaczenia grzechów. Sam też staje się stopniowo coraz bardziej miłosierny wobec swoich bliźnich, zwłaszcza tych, którzy zawinili przeciw niemu i prosi Pana o miłosierdzie nad światem.

Jak żyć tym Słowem Pana? Czy każdy potrafi się zasmucić? Tyle jest obojętności, arogancji, dochodzi nawet do tego, że człowiek się smuci, a nawet złości, jeśli nie udało mu się zgrzeszyć, a cieszy się z nieszczęścia drugiego. Cierpienie i smutek weryfikuje naszą miłość i wiarę. To jak radzimy sobie z bólem pokazuje „jakość” naszej miłości, naszego zaufania, naszej wiary. Czy jest zbudowana na skale, czy jest tylko domkiem z kart? Człowiek, który się smuci z powodu własnych win i z powodu zła, które jest w świecie nie chowa głowy w piasek, nie ucieka. Człowiek ma być przy grzeszniku, by go napomnieć, ma być przy smutnym, ma być przy cierpiącym i nie pocieszać na siłę. Nieraz bowiem u podstaw takiego nachalnego pocieszania tkwi pragnienie uwolnienia od zakłopotania i bezradności z powodu bólu i smutku drugiej osoby. A trzeba takiego człowieka do Chrystusa przyprowadzić, wskazywać drogę do pojednania, do przebaczenia, do konfesjonału. Trzeba wielkiej modlitwy o uzdrowienie duszy i ciała. Tylko Jezus może przynieść prawdziwą pociechę i ulgę. Tylko on zamieni łyzy smutku w łyzy radości. A my? „Uczyńmy coś dobrego, gdyśmy rozpaczy bliscy. Uczyńmy coś dobrego, co duszę nam oczyści” – tak przecież śpiewamy. A gdy jesteśmy smutni, to czyniąc dyskretnie nawet niewielkie dobro, możemy drugiemu człowiekowi przynieść pocieszenie i sami doznać radości.

**Grupa I**

## **Świadectwo**

Kiedy miałam sześć lat zmarł mi ojciec. Mama była dla mnie i moich braci jednocześnie: matką i ojcem. Starła się nam zapewnić wszystko, co jest niezbędne dla prawidłowego rozwoju dziecka. Gdy jednak weszłam w wiek szkolny, szybko przekonałam się, że czegoś brakuje, a właściwie Kogoś. Widziałam rówieśników wraz z rodzicami i wtedy przychodziło uczucie smutku, a nawet żalu: dlaczego to spotkało naszą rodzinę? Bardzo mi brakowało ojca i brakuje nadal. Starłam się zagłuszyć ten mój smutek działając w różnych organizacjach młodzieżowych. To było jednak pozorne pocieszenie. Dziś to mogę ocenić z perspektywy czasu i doświadczeń życiowych. Po mimo mojej religijności, ale niestety zbyt słabej wiary i modlitwy, smutek ten towarzyszył mi w ważnych momentach mojego życia. Ukojenie bólu znajduję w Piśmie św. oraz w bliskich i dobrych ludziach. Na zawsze ojciec będzie w moim sercu. Boże dziękuję Ci za moją tatę.

**Anielka, Grupa I**

## **„Wprowadzajcie słowo w czyn” (Jk 1,22)**